

I/524

ZYGMUNT KOLCZYŃSKI

ARCHIWUM WSCHOĐNE

Zygmunt Kolczyński, ur. 30.07. 1919, syn Andrzeja i Franciszki z domu Kłobukowska^{iej}. Rodzina ziemiańska.

Ojciec mój posiadał majątek ziemski w Zglienicach Dużych, były powiat Sierpe, woj. warszawskie. Do końca 1939 roku chodziłem do gimnazjum w ~~Sierpe~~^{Stępcu}, woj. wrocławskie.

W 1939 roku kiedy armia niemiecka zajmowała Polskę, ja jako młody człowiek uciekałem przed Niemcami, znalazłem się w Warszawie i przez cały czas kampanii wrześniowej ~~byłem~~^{prebywałem} w Warszawie, tu miałem rodzinę. Liczyłem na to, że Warszawa nigdy się nie podda, a Niemcy ja nie zdobędą. Dwa miesiące byłem w Warszawie, śmierci uniknąłem. Siostra moja ~~była~~^{została} ewakuowana pod wschodnią granicę. Ja podczas walk we wrześniu 1939 roku przebywałem u znajomych. Powróciłem do rodzinnego domu po otrzymaniu przepustki od Niemców. Cały czas byłem w domu, miałem wówczas 19 lat, ojciec miał 60. Zająłem się gospodarstwem rolnym ojciec przekazał mi te obowiązki: "Jesteś najstarszy z ^{mo}vich synów, zostaniesz tu, a młodsi będą chodzić do szkoły póki się wojna nie skończy."

W 1942 roku wstąpiłem do Armii Krajowej. Moi starsi koledzy wciągnęli mnie do AK, jeden z nich był przedwojennym oficerem.

Przechowywaliśmy uciekinierów, załatwialiśmy im dokumenty, odpowiednie kwatery. Wydawaliśmy miejscową gazetkę "Zorza", rozrzucaaliśmy ją w naszym powiecie sierpeckim i w plockim.

W styczniu 1945 roku, kiedy już zbliżała się armia radziecka, mieliśmy kontakt z jednym oficerem AK, który okazał się zdrajca. Przeszedł on do AL i prawdopodobnie przyczynił

się do powstania listy osób niebezpiecznych dla Polski Ludowej.

Jak armia sowiecka wkraczała do nas, pierwsza linia przejechała a po paru godzinach wkroczyła piechota, druga linia.

I zaczął się rabunek: zabrali konie, pozabijali krowy, świnie, zgarnęli wymłócone zboże. Rozebrawi wszystkie płoty.

Nas spędzili do jednego pokoju, reszta domu została zajęta.

Wykradali wszystko, co się dało, zabierali osobiste rzeczy.

Gospodarstwo zostało zniszczone do cna. Zboże rzucali bez opakowania na wozy, po paru kilometrach ^{ierdu} nic im nie zostało.

Mieliśmy osiem koni, dwa konie zostawił pewien furman, z jakiegoś majątku uciekał, zostawił karetę i dwa piękne konie.

Król było 30, świnie co najmniej 100.

Wszystko było wozem.

90 ha ziemi, dom stroswiecki. Jest tam teraz nadleśnictwo lasy upaństwiowione, ziemia rozpalcelowana.

Gdy weszła na nasz teren armia radziecka, była to niedziela 17 stycznia 1945 roku, ojciec do mnie powiedział: "Znam sowieckich i kozaków jeszcze z I wojny, wiem jak oni donoszą się do Polaków. Może być na jakiś czas wyjechał? zobaczy ^{my} jak będzie." A ja do ojca mówię: "Tatusiu, ja mam tu samych przyjaciół. Niczego nie potrzebuje się obawiać." Nie chciała ^{my} o wyjeździe słuchać.

20 stycznia rano przyszło czterech enkawadzistów. Aresztowali mnie od razu, poprowadzili mnie i mojego kolegę, też aresztowanego w stronę lasu. Pamiętam całą wioskę wybiegła, zaczęli prosić tych żołnierzy i wołać: "Dlaczego ich aresztujecie? Oni się nami opiekowali, pomagali." Żołnierz zaczął strzelać "góra", popędzili nas do lasu. Myślałem, że nas tam roztrzelają, ale nie, pognali nas do miejscowości Skąpe, małej osady w pow. lipnowskim. Pognali nas do piwnicy, tam już było wielu aresztantów. W Skąpem aresztowano Akowców około 400 osób. Zebrali nas w grupę i poprowadzono do Płocka. Szliśmy dwie doby. Ze Skąpego do Płocka było około 40 km, warunki atmosferyczne ciężkie. Nocowaliśmy w oborze.

Tam dotarły do mnie matka i siostra, błagały, żeby mnie zwolnili
Przyniosły złoto, żeby im zapłacić. Złoto wzięli, ale mnie nie
zwolnili. Poprowadzili nas do więzienia w Płocku. Siedziałem
tam około dwóch tygodni, w celach było tłoczno.

Po dwóch tygodniach, zrobiono w nocy pobuk, o 2 czy 3-ej.
Wyprowadzili nas na dziedziniec, było parę tysięcy ludzi, zrobili
z nas trzy grupy. Każdy z więźniów dostał po bochenku chleba
i wyprowadzili nas. Szliśmy, jak się okazało, do Ciechanowa.
Szliśmy trzy dni, na pierwszym noclegu ^{w obozie} żołnierze ~~niejedemu~~
chleb odebrali. Rozdzielono nas w grupy po jakieś tysiąc osób,
z przodu karabiny maszynowe, po bokach żołnierze z psami, uzbroj
ni w pepesze. Ucieczce nie było mowy. Warunki pogodowe ciężkie,
był to luty, sam początek. ~~Ciechanow~~. Miałem przyzwoite buty,
po drodze trzy razy mi je zdzierali, ale że ja nie mam małą
stopę, to nie mogli dopasować. Zobaczyłem, co się święci,
poodprawałem cholewki, potem poszywałem w obozie. Ale dzięki
temu, że je popsułem, zostały mi.

W cukrowni, gdzie nocowaliśmy, nabraliśmy do kieszeni
wytlóków. Nikt nie dostał ani ciepłej wody, nic. Chleb poza
bierali, a szliśmy trzy dni. Ostra zima, śnieżyce, mróz.

Na trzecią noc dotarliśmy do Ciechanowa i tam umieszczono

nas w dawnym obozie niemieckim dla Polaków. Trzymali nas tam trzy dni. Potem sporządzili listy i według list ładowano nas do wagonów. Do Ciechanowa była doprowadzona kolej szerokotorowa, prowadząca do W. Radzieckiego. Ładowali nas po 50 osób do jednego wagonu towarowego. Nie wypuszczono nas przez cały czas drogi ani razu. Żywność było bardzo mało, ale były. Karmiono nas wyłącznie sucharami i wodą. W Ciechanowie żołnierze ściągali ze mnie marynarkę, odebrali mi pasek od spodni. Stawiałem opór. Przyszli we trzech, stłukli mnie i zabrali marynarkę. Na szczęście został mi się kożuch. Dostałem go od ojca, a na pierwszy postój, jak podzili nas do Płocka, przyniosły mi go matka i siostra.

Ładowali nas do wagonów według listy. Wczytywali nazwisko. Dziennie dostawaliśmy dwa - trzy suchary i wodę, jak była. ^{Śnieg} Tapaliśmy ~~w wagonie~~ przez szpary w wagonie, wybieraliśmy przez tę dziurę, co służyła za kolak. Bizaliśmy szron na gwoździach, żeby tylko trochę nawodnić organizm. Temperatura w wagonie była minusowa. Bardzo ciasno. Jechali Łukowcy, jacyś inni ludzie, jechali własowcy. W wagonie, którym ja jechałem, było własowców więcej niż polowa. Oni nam najwięcej podczas tej drogi dokuczali. Suchary rzucano na środek, własowcy zawsze nas okradali, zabierali to co nam się należało. Zaczęli wreszcie ściągac ze mnie kożuch. Akurat działało się to na stacji, usłyszał moje krzyki oficer radziecki otworzył wagon zobaczyć co się stało. Jeden z naszych kolegów, starszy już człowiek, dobrze władał rosyjskim. Powiedział, że własowcy oszukują nas z jedzeniem, a teraz chcą zrabować kożuch. Oficer kazał wskazać który to robi, zabrał go i zadją się, poskromił fizycznie. Reszta podróży była lepsza. Jechaliśmy dwa tygodnie może trochę dłużej. Postoje były na bocznicach w dużych miastach, w ^Wijowie i Charkowie. Wywieźli nas 300 km za Moskwę, w bagna. Niczego w obozie nie było, zupełna pustka.

Wiele osób w czasie podróży zmarło. Mówiło się, że 240. Transport nasz liczył prawie 3 tysiące. W jakiejś miejscowości, blisko celu wyładowano nas z wagonów szeroko-torowych. Wzięli nas do odwszalni i do golenia. Ostrzygli na zero. Ubranie zabrali, ale tak naprawdę to właśnie po tej odwszalni, złapaliśmy wszy. Potem załadowano nas na wąskotorówkę, dojechalismy do obozu który nazywał się BAKSIJEW. Były to baraki ustawione na wbitych tych w bagno palach, bez okien, bez prycz. Po jakimś czasie wstawiono nam okna i piecyki na torf. Przez pierwsze dwa tygodnie nie pracowalismy, odbywała się kwarantanna. W ciągu tych pierwszych dwóch tygodni z zimna, głodu, przerażenia ludzie umierali po dwadzieścia, trzydzieści osób dziennie. Dostawalismy zupę z odpadów kapusty, czarny chleb po 600g i raz dziennie kawę.

4 marłych obdzierano z ubrań. Rzucano ich obnażonych na stos na dziedzińcu tego obozu. Po trzech tygodniach pobytu, kiedy już pracowalismy przy karczowaniu lasu, nabierało się tych zwłok ze czterysta. Hałda ogromna jak dom, wyglądało to straszliwie, bo ci ludzie byli rzucający w różnych pozach i tak zamrzli.

Wreszcie władze obozowe zorientowały się, że trzeba coś zrobić z tymi zwłokami. Wybrali nas ze stu młodych ludzi. Przygotowano sanki, do tych sanek zaprzężono po kilkunastu ludzi i zaczęliśmy wywozić zwłoki do lasu. Był on odległy od obozu ze 2 km. Zaczęliśmy o zmroku i wywoziliśmy całą noc. SANEK było chyba dziesięć, nie pamiętam. Do lasu nie można było wejść, bo zapadaliśmy się po pas w śnieg. Sanki wyłobily tory i tylko tym pasem można było się poruszać. Wywiezione zwłoki zwałiliśmy też na stos. Następnego dnia znów tych samych młodych ludzi wyznaczono do kopania. Dostaliśmy oskardy i siekiery i kopaliśmy długie rowy na szerokość 2m i głębokość też chyba 2m i tam rzucaliśmy zmarłych. Zasypani zostali ziemią.

... Rozamrazali w różnych pozach, ręce, nogi powykręcane w różne strony. Jak coś nie pasowało w układaniu, enkawudzista brał siekiere i odrąbywał kołczyry, żeby równo było. Ka wiosną na tym miejscu został posadzony las. Pewno ze dwa tysiące zmarłych jest pochowanych w tym lesie, w Baksijewie. Trzybroty zrobiliśmy w ciągu tamtej nocy. Kładliśmy po pięciu, dziesięciu trupów na sanki ciągnęło je kilka osób. Później każdej nocy wywoziliśmy zmarłych po sześciu było do noszy, dwóch na zmianę. Ja dwa miesiące byłem w takiej grupie, jako młody uważano, że jestem silny. Jak kto zasiebniał, to kaledry mu pleców go mieli.

Potem już z każdej nocy woziliśmy naszych zmarłych do tego lasu. Łoży były przygotowane. Przekopywaliśmy się z trudem przez zamrzniętą ziemię. Ludzie wszystko zrobią. Byłem w tym obozie pewno z osiem miesięcy, może więcej. Przywieźli nas tam w połowie marca.

W zimie byliśmy zatrudnieni przy karczowaniu lasu i zwożeniu kłoców, a latem w miejscach po wykarczowanym lesie kopaliśmy torf. Częściowo mechanicznie. Torf był rozpuszczany na maszynach do rur i wlewany na pola, i dopiero jak woda wsiąkła torf był cięty na bloki, ładowaliśmy go na wagony wąskotorówki. Pracowaliśmy stale w błocie, po pas. Śmieralność ogromna. Do tyłu przeszło 7 miesięcy wyjechało nas z tego obozu zaledwie 700 osób. Ludzie umierali na krwawą dysenterię, opuchliznę głodową. Wszy, pluskwy żerały nas. Spaliśmy na deskach. Przykrywaliśmy się tym, co mieliśmy na sobie. Nie było ani łyżek ani misek. Musieliśmy wyprosić puszkę od konserw, a jak kto nie miał w co nabrać zupy to i jej nie dostał. "Umyć się" to tylko można było pójść do rowu. Jak mokry, to pod ubraniem mokrym szedł spać. Obactwo tak nas zabiło, że każdy miał rany.

Obóz Sakziejewo - nie pamiętam, jaka to była okolica, - a za Moskwa 300 km, najstraszniejszy obóz z tych, w których byłem. Najwięcej Polaków, jeden Francuz, dwóch Włochów jechało w naszym wagonie. Rosjanów oddzielono. Słyszałem, że podobno byli tam wojskowi Jugosłowianie. Jak przyjechalismy baraki były zawalone śniegiem, dawno nieużywane.

Więcej transportów nie było. Nas tylko ubywało. Kobiety też były, niewiele.

Przesłuchiwany byłem raz: podać personalia, skąd pochodzę, co robili rodzice. Zapytałem się dlaczego zostałem wywieziony, za co siedzę? "Ty należałeś do AK, do tej bandy, twój ojciec kuklak, nada ci parobotat i wsio." Odpowiedziałem: "Ale ja nie włączyłem ze Związkiem Radzieckim, tylko z Niemcami, tak samo jak wy." Machnął ręką. "Trzeba popracować, nic więcej!"

Pamiętam, było to 4 maja, wzięli nas do przewożenia baraku. Wtedy tajały już śniegi, ziemia rozmasana. Każdy dostał kawałek deski czy belki. Zapadaliśmy się po pachy. Po uszy byliśmy w tym błocie ubabrani.

W pierwszym obozie nawet myśleliśmy o ucieczce, ale skąd wziąć żywność na przeżycie? Dwóch uciekło, złapali ich w krótkim czasie i skatowali.

Warunków nie było na ucieczkę, nawet jakby wyszedł poza obóz zginąłby z głodu, nie było szans by zgromadzić żywność, zmienić ubranie. Zresztą każdy był tak słaby, że nie był w stanie uciec.

Nie mieliśmy ani dnia odpoczynku, nie było niedziel. Do pracy i z powrotem. Do pracy w lesie czy na bagnie jeszcze w obozie pędzili nas do różnych prac.

Powiedziałem sobie, że muszę wrócić. Ten kolega, który był ze mną aresztowany, zmarł trzeciego dnia pobytu w obozie. Pamiętam jak wyładowali nas z pociągu, to ten mój kolega, nazywał się Warzyński, nie miał siły iść. We dwóch prowadziliśmy go wzięwszy pod pachy, do wąskotorówki. Prosił mnie: "Ty jesteś młody, może przetrzymasz, powiedz mojej rodzinie, że ja tu zginąłem, żeby córka się opiekowali. Dał mi dla żony pewne wskazówki," Sam go pochowałem w tym lesie. Nie wiem, czy jego akurat osobiscie, bo tych ludzi zmarłych było bardzo dużo. Przy pierwszym wywożeniu zauważyłem go. Miał ze 40 lat, nie miał siły walczyć.

Byli różni znajomi.

Oficer z Lipna, aptekarz.

Bracia z Pruskowa.

Ńcydne było jedzenie w tym obozie. Karmili nas odpadkami z brukwi, kapusty, śmierdziało na kilometr.

Obóz był pilnowany, podwójne druty kolczaste a wysokość około 3-4 m, stanowiska strażnicze z karabinami maszynowymi. Dwa razy dziennie liczone nas. Trwało to godzinami. Trzymali nas na mrozie, jeśli coś się nie spadzało. W końcu obóz postanowiono zlikwidować, był dość duży, a ludzi wielu umarło.

Wywieźli nas do drugiego obozu SIEWIERNJA GRIVA. Było tam kilka tysięcy Polaków. Położony niezbyt daleko od poprzedniego, bo jechaliśmy tylko jeden dzień. Warunki były lepsze, może organizacja była sprawniejsza. W obozie pierwszym enkawudziści byli straszni. Traktowali nas jak nieludzi, wyzywali.

W Siewiernej Griwie przebywałem około 4 miesięcy. Zachorowałem na czerwonkę i byłby ze mną koniec, gdyby nie upór. Powiedziałem sobie, że muszę żyć. Jadłem tylko suszony czarny ^{chleb} piłem trochę kawy i wytrwałem. Nie piłem żadnej wody, mimo ~~xx~~ pragnienia. Ostałem tak, że nie mogłem przejść paru metrów o własnych siłach. Nie chodziłem do pracy, leżałem w tym niby szpitalu. Pracował tam felczer, z Polski, spod Wyszkowa. Jedyne lekarstwo to było kali hipermanganicum. Walewał z butelki na łyżkę, kazał wypić i tyle leczenia. A jak kto nie mógł opanować pragnienia i pił wodę to w dwa dni go nie było. Pracowaliśmy również przy torfie, też były bagna. Ci, co nie mogli iść do pracy pletli koszyki, robili miotły.

W drugim obozie spotkałem jedną panią, która była wywieziona z Sierpca, została tam. Trudno było się kontaktować, nie wolno było chodzić z baraku do baraku. Czasem można było kogoś spotkać ale przypadkiem.

W czerwcu 1945 roku załadowali nas w pociąg. Wybrali z obozu tylko młodych ludzi. Jechaliśmy 6 dni. Przewieźli nas nad Don, do kopalni do Zagłębia Donieckiego. Przed rozpoczęciem pracy w kopalni umieszczono nas w szpitalu, gdzie odżywiono nas trochę. Postawialiśmy lepiej jeść. Był też siennik, wałek pod ~~pr~~ płow i koc. Lekarze nas badali, kto nadawał się do pracy zabierali do kopalni. Ławano jeść trzy razy dziennie małymi porcjami - kawałek chleba, zupka. Można już było wyżyć. Przewieziono nas ze szpitala do obozu obok kopalni. Przebywałem tam rok. Pracowałem na dole, bezpośrednio przy kopaniu węgla, łopata

lub oskardem. Dowozikiem drzewo do stemplowania. Kopalniemy pewno na głębokości 400m, bo nie było jeszcze tak bardzo gorąco. Ci, co pracowali pod ziemią dostawali dwa razy dziennie zupę, chleba prawie kilogram, Wigdy ani kawałka tłuszczu. Spanie znów na deskach, przykrywaliśmy się tym, co mieliśmy na sobie. Robactwo znów dokuczało strasznie. W lecie uciekaliśmy z baraku na podwórko. Spaliśmy na gałęziach, wtedy mniej było robaków. Jak przewożono do tej kopalni zabrali mi kożuch i buty. Uostaliśmy wojskowe ubranie, po żołnierzach szynele. W tej kopalni mniej umierało, jeżeli to w wypadku ginęli. Myślę, że ta kopalnia uratowała mi życie. W porównaniu do bagien, to te warunki były "luksusowe".

- tego obozu przy kopalni węgla, wiałam kiedyś szynę, ^zzawa-
żył to enkawudzista i dostałem 5 dni karczeru. Na zmianę siedłem
jak zwykle do kopalni, po powrocie zamykano mnie. Dostawałem
połowę przydziału żywności. Zamykano mnie w komórcie 1,5 x 4,5 m
przy wartowni. Deska wmurowana w ścianę do spania, temperatura
była około -5°. Odjęli ze mnie kufajkę, spodnie waciane i zo-
stawili w dreliszku. Uświadomiłem sobie, że jeśli zasnę, zamar-
znę. Zacząłem szukać ratunku, waliłem drewniakami w drzwi, krzyco-
cząłem. Przyszedł enkawudzista, sprzął mnie, cicho siedź i tyle.
On zamknął drzwi, a ja znów zacząłem krzyczeć ratunku i walić.
"Ty chytry Polacku, ja cię do roboty wezmę!" powiedział i zab^{wał}
mnie do szorowania podłogi w baraku enkawudzistów. Na 5 dni.
A mnie o to chodziło, tam było ciepło i mogłem ruszać się.

W dniu wolnym od pracy w kopalni odbywało się mycie i ~~prze-
sprząkanie~~ sprząkanie na terenie obozu. Podłogi były przegnięte, żeby nie
wiem jak szorować zawsze pozostawały czarne. To to i trzy dni
aresztu. Nikt więc nie chciał być tzw. wolny h dni. Zawsze
wyszukali coś, żeby skazać na areszt tych, którzy upominali
się o wolny dzień.

Pamiętam kiedyś wyrobiliśmy normę i dostaliśmy po 30 ru-
bli, wartownicy zaraz nam te pieniądze odebrali. A za parę
dni akurat była jakaś kontrola obozu. Oficerowie pytali jak
żyjemy... + mnie się pyta. Mówię, że źle. «Dlaczego źle, „soko”
dostajecie» «Jakie „soko” - odpowiadam - nigdy nie widziałem, żeby
tu ktoś kiedyś dostał kawałeczek „soka”. + pieniądze dostaliśmy
za wydobycie węgla i zaraz nam odebrali!»

No i doszło do tego, że pieniądze nam zwrócili, najgorsze
go przedładowę zabrali, a na drugi dzień dostaliśmy odrobinkę
„soka”. Tej słoniny był mały kusioczek, za 20g, więcej nigdy
nie dostaliśmy.

W obozie tym było kilka tysięcy Niemców, jeńców wojennych. Powiako się, że jeden z Polaków był księdzem. Świadał w ukryciu i nawet spowiadał się u niego. Z tego co mówił i jak mówił wynikało, że jest księdzem.

W ^{1946 roku} czerwcu pewnego dnia przyszedliśmy z kopalni do obozu, a tam niespodziewanie zakomunikowano nam, że kogo wyczytają z listy ma iść do magazynu po ubranie i "jazda stąd"!

Znalazłem się w grupie wyczytanych.

Przewieźli nas do następnego, zbiegłego obozu. Stamtąd szykowano transporty do Polski. Znad Łonu dowieźli nas do Brześcia.

W Brześciu siedzieliśmy jeszcze trzy dni w obozie. Transport liczył dwa tysiące ludzi. Od Ruskich przejęła nas bezpieka. Przerzucili nas do innych wagonów, też towarowych. Nikogo nie zwolnili, tylko przewieźli do obozu pracy w Miłgocinie koło Włocławka.

Pod Warszawą staliśmy na bocznicach. Ja, pod pozorem, że mi się chce pić herbaty, wyrwałem się na peron. Znalazłem kawałek kartki, napisałem nazwisko, adres rodziny i wręczyłem jednej pani prosząc, żeby wysłała do rodziców, powiedziałem jej, że wracam z Zagru w Zw. Kadzielskim. Ta kartka doszła do rodziców!

Rodziców wyrzucili z naszego majątku, ale ludzie przynieśli ten list, był w kopercie, znaczek naklejony. Ta pani nieznana zadbała. Napisałem, że prawdopodobnie jedziemy do Włocławka.

Rodzice szukali mnie po całej Polsce, byli we Włocławku. Przyjechali w koczach do Włocławka, ale nikt nie im wiedział. Transport przyszedł nocą, ładowali nas do samochodów, przewieźli do Miłgocina. Tam w obozie ludzie chodzili do pracy na zewnątrz, więc znów dałem list. I znów ludzie przynieśli ten następny list rodzicom. Pierwsza przyjechała do Miłgocina siostra Sabina. Rozpłakała się wo mój widok. Ważyłem 39 kg.

W obozie w Miłgocinie siedziałem trzy tygodnie. Przesłuchiwa

wano mnie. Dostałem wreszcie zaświadczanie, że ~~znowem~~ wracam z obozu w Zw. Adzińskim, dostałem bilet na pociąg i wróciłem do domu.

W Milecinie, jak nas przywieźli, zostaliśmy oddzieleni od tych, co byli tam skazani już za polski ludowej. Nie mogliśmy się z nimi porozumiewać, chyba, że po kryjomu przez siatkę, przywieźli nas wtedy z Rosji chyba ze dwa tysiące. Zbierali wiadomości o tych, co przyjechali. W obozie tym nie mieliśmy pracy. Trochę uprałem sobie ubranie, siostra kiedy przyjechała przywiozła mi trochę jedzenia i pieniądze, od razu pierwszej nocy mi ukradli. Ale to już było nic. Wiedziałem, że jestem blisko domu i wierzyłem, że mnie zwolnią. Po przesłuchaniu zwolnili mnie zaraz następnego dnia.

Nigdy nie spotkałem ~~niekt~~ ^{nawet} tych, z którymi wracałem pociągiem. Nigdy nie trafiłem na tych, co ^y wrócili. Z moich znajomych wywiezionych zmarł Bojanowski, Chruscicki. Jeden z moich bliskich kolegów wywieziony został do Charkowa, wiem, że wrócił.

Początkowo byłem prześladowany. Aresztowali mnie. Po powrocie byłem w domu mniej więcej sześć tygodni, jak trochę nabrałem siły, zacząłem rozglądać się, żeby uzupełnić wykształcenie. Pojechałem do Warszawy i poszedłem do liceum.

Początkowo, jak zacząłem szukać pracy, zgłosiłem się do Urzędu Zatrudnienia. Jak powiedziałem jakie mam kwalifikacje od razu mnie przyjęli. Popracowałem parę dni, zwolnili mnie. Ktoś mnie zarekomendował do leśnictwa. Popracowałem, tydzień, zwolnili. Pogadałem więc ze znajomymi, powiedzieli mi: «
nigdy nie będziesz pracował, stałe będziesz na "widelcu" »
Później siostra powiedziała mi, żebym najpierw skończył liceum, bo miała maturę, jaką miałem to co to za wykształcenie.

Skończyłem we Wrocławiu liceum i zacząłem pracować. Spółszwowałem życiorys, przemilczyłem, że byłem w AK, że byłem w obozie

Przykro ci za to poskarzenia się nie miałem.

W kopalni też pracowali Niemcy, jeńcy wojenni. Byli już tam jak ~~przysłowia~~ nas przywieźli. Myśmy dostali oddzielny barak, było nas Polaków tam z pięćset. Ale traktowani byliśmy nie lepiej, nawet gorzej. Do Niemcy byli kucharzami, jeder generał niemiecki był kierownikiem, pułkownik zarządzał apeli, a Rosjanie tylko liczyli. A Polacy nie mieli swo^{ich} na żadnej * funkcji.

Niemcy byli bardzo zdyscyplinowani, pilnowali prawa. W stosunku do nas ani zli ani dobrzy. Nie śmieli nas.

Z obozu przy kopalni węgla do domu zwolnili połowę. Kiedyś w Warszawie spotkałem jednego Polaka z tamtego obozu, on wrócił po 5 latach. Porozmawialiśmy, nie pamiętam jak się nazywał.

w Rosji. A potem ślad się zatępnął.

Rodzina moja była nękana przez jakiś czas. Wyrzucili nas z mieszkania, ale było to mieszkanie w powiecie, w którym mieliśmy majątek. Kolejne znowu mieszkanie, które rodzice sobie wyszkowali, spodobało się jakiemuś peperakowi.

Do 1956 roku ustało.

ARCHIWUM PAŃSTWOWE

Kierownik Oddziału
ul. Dworcowa 65, tel. 22-96-76

85-009 Bydgoszcz

ARCHIWUM PAŃSTWOWE

ul. Dworcowa 65, tel. 22-96-76

85-009 Bydgoszcz

0001040

I/524

Case no.:

042-194

Date:

1967.07.16

Archiwum Państwowe na podstawie akt, sygn. 115, stwierdza, że Zygmunt Koleczyński ur. 30.07.1919 r. w Kalcie koło g. Bisewo w dniu 24 stycznia 1945 r. został ujęty w Kalcie, zabrany z Zglenia jako cywil przez Brojerski oddział NKWD ZSRR. Do Polski powrócił 29 czerwca 1945 r. i w tym czasie został osadzony w Obozie Pracy w Mielęcinie, gdzie został nie ustalono. Ostatnią datą w aktach stwierdzających pobyt w Mielęcinie jest 17 lipiec 1946 na dzień odwołania Zygmunta Koleczyńskiego-Sabiny. W aktach nie odnaleziono świadectwa o miejscu i charakterze pracy na terenie ZSRR.

Kierownik Oddziału

[Signature]
mgr Stanisław Białojęcki

SR/ZK

